

W przededniu przedstawienia

Tamara Karren

Sztuka angielskiego pisarza Willy Russella *Educating Rita* była i jest jednym z większych sukcesów teatralnych — w znaczeniu popularności i kasowości. Obiegła cały świat. W Londynie mieliśmy okazję widzieć ją w teatrze i w filmie z doskonałymi Julie Walters i Michael Cane. Przetłumaczona na polski grana jest z przerwami w Warszawie od 1984 r. Rolę Rity gra Krystyna Janda, profesora Franka — Tadeusz Borowski.

Jest to zreżymowana sztuka o bardzo dobrym, nośnym dialogu. Jeśli chodzi o treść i pomysł — to nic nowego na świecie. Jest to powtórzona koncepcja (w zmienionych realiach) słynnego „musicalu” *My Fair Lady*, który oparty był na *Pigmalionie* G.B. Shawa, a ten znowu wziął koncepcję do tej

równuje mu intelektualnie — tym bardziej oddala się od niego emocjonalnie. A on — im bardziej ona mu umyka — tym bardziej chciałby zatrzymać to przez siebie wymodelowane myślowo i fizycznie (bo Rita nauczyła się również estetycznie ubierać i zachowywać) dzieło. Nie uda mu się to. Jedyna jego pociecha — w chowanej wśród książek butelce whisky.

Widziałam to przedstawienie dwa lata temu w Warszawie. Było chyba lepsze niż to, które widziałam w Londynie. Janda — jako Rita — porywała temperamentem, żywiołowością, nie zmierzoną siłą humoru. Tchu brakło, gdy się na nią patrzyło. Konsekwentnie zarysowała metamorfozę swojej osobowości. Emanowała wdziękiem, który pokrywał najbardziej nawet wulgarne



Krystyna Janda i Tadeusz Borowski w „Edukacji Rity”

jednej z swoich najlepszych sztuk z greckiej mitologii — legendy, w której rzeźbiarz Pigmalion zakochał się w stworzonym przez siebie posągu Galatei, ożywionym na jego prośbę przez Afrodytę.

A więc mamy i tu młodą dziewczynę — z tzw. „lower classes”, prymitywną, ignorantkę, nie znającą ani literatury, ani prawideł estetyki i „dobrego tonu”. Jest jednak w niej tęsknota za literaturą, za dobrym smakiem. Znajduje nauczyciela, który w ten piękny i obiecujący kruszec wlewa umiejętność właściwego rozumienia najbardziej skomplikowanych prawideł estetyki i niuansów filozoficzno-literackich. W krótkim czasie prymitywna, acz oryginalnie myśląca fryzjerka — staje się *sophisticated* czytelniczką najbardziej wyrafinowanej poezji i prozy. Aż dziwne, że w takim krótkim czasie — bo sądząc z akcji ten seans pigmalioniński odbywa się w czasie jednego semestru uniwersyteckiego — zdążyła tyle się nauczyć i tak zgłębić arkana myśli najtrudniejszych pisarzy i myślicieli. Oczywiście, oprócz procesu edukacyjnego zawiązuje się i wątek erotyczny. Profesor Frank zakochuje się w swojej pięknej Galatei, a im ona bardziej do-

zwroty używane przez ludzi, którzy dla wyrażenia wielu uczuć i emocji mają tylko jedno słowo — po angielsku zwane „fourletter word”. Po polsku ma ono pięć, ale choć powtarzane wiele razy — podawane przez Jandę jest z takim wdziękiem, że nie zraziło nawet najbardziej wrażliwych uszu.

Tadeusz Borowski, który grał profesora Franka, rzeźbiarza tej nowej osobowości Rity — był doskonałym tłem dla żywiołowej Jandy. Spokojny, „niedźwiedzio-waty” upijający się prawie nieopstrzeżenie — budził sympatię, a w końcowych scenach sztuki — czułość i współczucie. Bardzo ładnie i subtelnie przekazywał swe rosnące uczucie dla stworzonej przez siebie nowej Rity — Galatei.

To porywające przedstawienie sprowadza teraz z Warszawy Urszula Świąćicka i daje polskiej publiczności w Londynie możliwość zobaczenia najpopularniejszej dziś „gwiazdy” Warszawy — Krystyny Jandy — tak zupełnie innej, dla znających ją tylko z słynnych filmów Wajdy „Człowiek z marmuru” i „Człowiek z żelaza”. Przedstawienie to grane będzie w teatrze POSK-u. Premiera 3. kwietnia.